

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs 1 kop. 1

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce,
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Gaszdecki w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Skład Apteczny ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki

plac Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany) dom po Kaczerowskich.

Wody mineralne, sztuczne i naturalne tegorocznego czerpania.
Masy, Lakiery, Farby olejne specjalnie do podłóg przygotowane.
Środki dezynfekcyjne, Chlor, Koperwas, Karbol, Proszek Otwocki.
Tynkturę na Mole i Płuski, Proszki na wygubienie robactwa.
Najpiękniejsze Krochmale od 14 kop., Farbki i potrzeby gospodarskie.

Ponieważ rozeszła się wieść, jakoby przyjął stałą posadę i nie zajmował się miernictwem, zatem zawiadamiam osoby interesowane, że to jest pomyłka, bo żadnej posady nie przyjąłem jestem Jeometra, a poważnym przez Dyrekcję Tow. Kr. i czynności miernicze nadal przyjmuję. Mieszkam stale w Noworadomsku.

Jeometra Przysięgły kl. II-ej

(3—1) Teodor Borkowski.

Codziennie LODY świeże, w wyborowych gatunkach.

Dla dogodności szanownej publiczności wydaje takowe w najodleglejsze części miasta, w zwykłym papierze bez użycia naczyń

Cukiernia A. Niedomańskiego

w „Petrokowie”, plac Maryjański, vis-à-vis hotelu Litewskiego. (3—1)

HUTA DREWNIANA,

majątek ziemski w pow. Nowo-Radomskim położony, zostanie sprzedany w drodze licytacji publicznej w d. 21 czerwca (3 lipca) r. b. w sądzie okręgowym „petrokowskim”. Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 29000 przestrzeni zawiera majątek morg 949. Zabudowania murowane, łąk dużo. **Blizsze szczegóły** u komisarza sądowego K. Czerwińskiego w Petrokowie i u adwokata przysięgłego Siemiradzkiego w Warszawie, ulica Żurawia № 15. (3—1)

LETNIE MIESZKANIE

do wynajęcia o 5 wiorst od Nowo-Radomska we wsi **Dziepułce**, w ogrodzie, w murowanym domu, z meblami; łóżka z materacami i siennikami; z naczy-niem stołowym i kuchennym; 300 rubli za lato. Mieszkanie może być podzielone na dwie rodziny, kuchnia wspólna. Kąpiel w stawie. Konie za osobną zapłatą. Blizsza wiadomość na miejscu. (4—1)

FOLWARK

DO SPRZEDANIA

rozległości wlok 13½ w powiecie Brzezińskim, gubernii „Petrokowskiej”, w bliskości stacji kolei żelaznej Rogów — w bardzo dobrej glebie. Budynki murowane. Inwentarze i zasiewy kompletne. Dom mieszkalny umeblowany i urządzony ogród.

Cena za włokę rs. 3000.

Blizszej wiadomości zasięgnąć można w „Petrokowie” u Sekretarza Hypotecznego Sądu Okręgowego. (3—3)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórka, altanami i werendą; przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wydzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—10)

PAMIĘTNIKI

Henryka Heinego

opuściły prasę w przekładzie polskim

J. MATUSZEWSKIEGO

Cena kop. 24, — z przesyłką kop. 30. (2—2)

Powieść Elizy Orzeszkowej

NA DNI SUMIENIA

wyszła z druku nakładem S. Lewenthała, jako tom 15-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—2)

Lekeyj jazdy konnej

codziennie, z rana i przed wieczorem, w godzinach pobiurowych, udziela

(4—2) Konrad Ziemiński

W „Petrokowie”—w gmachu Sądu Okręgowego.

Student Uniwersytetu

poszukuje korepetycyi na wsi w czasie wakacji. Wiadomość u W-go Cholewickiego, ulica Moskiewska dom W-go Wyrzywalskiego. (6—2)

Na folwarku ROKICINACH przy stacji ROKICINY są do najęcia

Dwa lokale na letnie mieszkania.

Wiadomość u Kowalskiego w Bućcu. (3—2)

Ponieważ doszło do mej wiadomości, że kursują weksle z moim podpisem: przeto niniejszem oświadczam, że **nikdy weksli ani rewersów żadnych nikomu nie wydawałem i nie wydaję**, a tem samem i żadnych weksli i rewersów z moimi podpisami nie akceptuję i płacić nie będę,—a nadto poeignięci będą posiadacze takowych, do odpowiedzialności na drodze kryminalnej.

Petroków d. 29 Marca (11 Kwietnia) 1885 r.

(3—3) Jacek Buczeń.

M-me MARY

enseigne l'Anglais et le Français.

S'adresser rue Odeska maison de M-r Sommer. (4—4)

Żądane jest

6000 Rs.

na pierwszy numer hypoteki, na majątek nie obciążony nawet długiemi Towarzystwa Kredytowego. Blizsza wiadomość i szczegółowe informacje w Redakcyi „Tygodnia”. (7—7)

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi. (0—21)

S. KUŻELEWSKI NOTARYJUSZ

otworzył kancelaryję przy sądzie okręgowym „petrokowskim”. (2—1)

Wiadomości Bieżące.

— **Nabożeństwo żałobne**, za duże s.p. biskupów: płockiego ks. Kacpra Borowskiego i lubelskiego ks. Kazimierza Wnorowskiego, zmarłego 20 kwietnia r. b., odbędzie się w naszych świątyniach z polecenia władzy duchownej. O dniu tegoż nabożeństwa, pobożni zostaną uwiadomieni z ambony d. 3 b. m. Tym to właśnie pasterzom dycezyi dzwoniło w naszych kościołach przez trzy dni.

— **Z polecenia** także władzy duchownej dycezyjalnej, odprawiać się ma stale **nabożeństwo majowe**, we wszystkich świątyniach katolickich w całej dycezyi.

— **Odra** grasująca dotąd w Radomsku, przeniosła się do Piotrkowa i zaczyna się rozszerzać. Ostrzegamy rodziców, aby się mieli na baczności.

— **Teatr Amatorski**. Tutejsze towarzystwo rosyjskie d. 5-go b. m. i r. ma dać na dochód niezamożnych uczniów gimnazjum przedstawienie, na którem odegrana zostanie 5-cio aktowa komedya Dja-czenki p. t. „Guwerner”.

— **Ciepła** niezwykle w kwietniu, przeszły nawet w upał iście lipcowy—we środę np. mieliśmy 28° Reaumur.

— **Trotuary** zwykle się kładą w miejscach najludniejszych. Wartoby jednak odstąpić wyjątkowo od tej słusznej zasady, na ten jeden-jedyny raz. i — położyć choć asfaltowy chodnik na kawałku ulicy żelaznej (kolejowej) od domu p. Kreskiego, do mostku—i na Moskiewskiej, od mostku, do tunelu, a to bacząc na udogodnienie jedynej, jaką posiadamy drogi spacerowej poza miejskiej, „do drugiej budki”. Magistrat uczyniłby przez to prawdziwą przyjemność naszej publiczności, a kosztu wielkiego nie poniósł. Poruszając tę sprawę, wierzymy, iż jesteśmy wiernymi tłumaczami życzeń ogółu.

— **Stara to prawda**, że zwierzęta wprzód się u nas doczekały opieki, niż dzieci, obłąkani i chorzy, którzy nie mając własnej rodziny, tułają się po świecie. Najlepszym tego dowodem, znana w całym mieście epiletyczka, która miewa niezwykle silne napady i co chwila na ulicach miasta

im ulega. Czyż niema sposobu usunięcia nieszczęśliwej z przed oczów mieszkańców i zapewnienia jej jakiegoś schronienia?...

— **Nieporządek.** Dnia 22 b. m., jeden z naszych prenumeratorów, wracając z koncertu, doznał wcale niemiłej niespodzianki: przedmiot jakiś spadający z okna pierwszego piętra, w domu, gdzie komisya spraw włściańskich, uderzył go, wśród śmiechów zadowolonia dochodzących z góry. Nieporządku tego rodzaju winny być bezwarunkowo przez kogo należy ukrocone.

— **(Nadest.)** „Upraszam Szanowną Redakcyję o zamieszczenie w swym piśmie odpowiedź na artykuł „Różnica cen” od osoby dziesięć lat sklep w Piotrkowie trzymającej, i przeważnie przez szanowną publiczność podtrzymywanej. Odpowiadam, szczególnie co do wyrażenia że wina upadania handlów naszych, nie ciąży jedynie na publiczności—niech osądzą bez stronni.—Chcemy wierzyć, że ci, co sprzedają drożej, drożej kupują; ale konsumenci na tej niezadadności handlujących tracić nie mogą.—Przeto nie z żółcią, jak ów artykuł napisany i oznaczony na końcu literą H. D., lecz z flegmą tyloletniej już praktyki piszę, że towary przed świetne nie pierwszo gatunkowe, lecz dość dobre, po cenie jaką oznaczył kupujący, w miejscach z kąd pochodzą li tylko dostać można. A owo wyrażenie 1 funt drożdży płaci się w jednym sklepie 40 kop. a w innym 50 kop.—bardzo łatwo sobie wytłomaczyć.—Bo drożdże krajowe (Niechickie) policzone z procentem za drogo były płacone—a po 50 kop. funt jako zagraniczne, na które wielkie nałożone cło, były świeże i pewne, za funt migdałów płacono 42 kop. a jabym najładniejsze popowierzehownie oddała za 40 kop., lecz są stare i zilezale (a nawet zdrowiu szkodliwe), co do mączki (fariny) i co do cukru w kostkach, to odpowiem, że biorę ze składów tutejszych po cenie jaką „dobrze myśląca pani domu” płaciła, chociaż wiem że np. w Lublinie w detalicznej sprzedaży funt cukru płaci k. 13, więc cena nie od sklepików, ale od miejsca, fabryki i od składów zależy.—Szkoda, że niepodana została jeszcze herbata (bo podający artykuł, z pewnością sam sprowadza z Moskwy i tę bez opłaty konsensowej, sam sprzedaje). Albo że nie podaje ceny nabiału, chleba, bułek, mąki krupeczki, że taniej kupuje i te swą wartość rzeczywistą mają, przy obecnym tanim zbożu? Więc lepiej mojem zdaniem o tych przedmiotach dysputować, niż o kolonialnych zagranicznych towarach, na których przy cło wielkiem, procent jest żaden, a z konieczności są trzymane. A że ogół publiczności powoduje się więcej sercem niż rozumem i stara się biednym, a chcącymi pracować domomódz, więc filantropa zdań narzucanych nie przyjmie. A temu wierzę, jako mająca doświadczenie i jako katoliczka że najmniejsza pomoc podana biednemu, w przyszłości policzoną będzie... N. N.

Przypisek Redakcyi. Jakkolwiek zupełnie nie rozumiemy, o co właściwie chodzi autorce powyższego, wszelako, w imię bezstronności, pomieszczamy jej odpowiedź bez zmiany, dodając ze swej strony, że art. podpisany lit. H. D. mamy od ze wszechmiar wiarogodnej osoby, i że bądź co bądź różnica cen jest istotnie ogromną przy sprzedaży detalicznej w różnych tutejszych sklepach. Co do „żółci” o której autorka powyższego wspomina, tej żadną miarą w artykulu H. D. dopatrzeć nie możemy.

— **Wakans.** Prezes tutejszego sądu okręgowego zawiadamia, że osoby życzące zająć posadę rejenta kancelaryi hipotecznej w Żarkach, mogą się udawać do niego z prośbami, popartemi odpowiednimi świadectwami kwalifikacyjnymi.

— **Pożar.** Z dnia 23 na 24 kwietnia w nocy, o godz. 2, wybuchł pożar w posesyi p. Unieszowskiego, na Słowiańskiej ulicy. Spaleniu uległa obora i stajnia; przyległe zaś budynki, przez dzielny ratunek straży ogniowej, a szczególniej najwcześniejszy przybyły V-ty oddział, zostały uratowane od zniszczenia.

— **Głośna sprawa** p. Włodzimierza Wolnickiego, nauczyciela w Łodzi, postawionego pod zarzutem udręczania dzieci powierzonych jego opiece, w skutek protestu prokuratora, wkrótce rozpatrywaną będzie w izbie sądowej.

— **Szkoły elementarne** jednoklasowe w naszej gubernii otrzymały w niektórych miejscach znaczne zwiększenie etatów. W Częstochowie szkoły 1-sza i 2-ga męzka zamiast 1,473 otrzymały 1,778 rub., 2-ga ogólna zamiast 615 otrzymała 729 rub., żydowskie męzkie i żeńskie zamiast 2,395 otrzymały 2,642 rub. W Tuszynie etat szkoły ogólnej z 237 podniesiono do 359 rub.

— **Roda zarządzająca** towarzystwa dobroczynności m. Łodzi, podaje do wiadomości, iż zebrania na ulicach tego miasta i po domach, winna zupełnie ustać, albowiem osoby, które do wsparcia publiczności są uprawnione i w istocie rzeczy zasługują na nie, otrzymują od towarzystwa niezbędny zasiłek. Zebracy z powołania zarówno tutejsi, jako i obcy, winni być z powyższej zasady odprawiani bez jałmużny a w razie zuchwałego, lub natrętnego zachowania się, należy takowych w obecności dwóch świadków oddać w ręce strażnika, który jest prawnie zobowiązany indywidua tego rodzaju dostawiać miejskiemu zarządowi policyjnemu, celem dalszego zarządzenia odpowiedniej kary wedle §§ 49 i 50.

§ 49 Brzmi: „Za zebranie wynikające z lenistwa, lub skłonności do próżnowania winni są karani więzieniem od 2 tygodni do 1 miesiąca.”

§ 50 Zaś głosi: „Za zebranie w połączeniu z zuchwałstwem i grubiaństwem, lub oszustwem, winni są karani więzieniem od 1 do 3 miesięcy.”

Tak pisze „Dziennik Łódzki”; my ze swej strony wdychamy do chwili, w której tak dawno przez nas oczekiwane Towarzystwo Dobroczynności wejdzie w dziedzinę faktów, i w której nam także wolno będzie ze spokojnem sumieniem odmawiać wsparcia całej falandze włóczków, a pieniądze im dawane, przelewać do kasy Towarzystwa.

— **P. kurator okręgu naukowego warszawskiego** — jak pisze „Warsz. Dn.” — odniósł się do pp. gubernatorów z żądaniem, ażeby oddać, gdy w rządzie gubernijalnym rozstrzygane będą sprawy dotyczące zarządu naukowego, zapraszany był na posiedzenie naczelnik dyrekcji naukowej, jak również, ażeby wspomnianego naczelnika zapraszano na posiedzenia rady dobroczynności publicznej danej gubernii.

— **Dyrekcya naukowa radomska**, celem rozciągnięcia ściślejszej kontroli nad piastunkami (cudzoziemskimi), bonami, domowymi nauczycielami i nauczycielkami we wszelkich zakresach a więc także śpiewu i muzyki — zażądała podobno, aby osoby tej kategorii bezwarunkowo zaopatrywały się w świadectwa teje dyrekcji, a to pod zagrożeniem 45 rub. grzywn, której podlegną niestosujący się do powyższego przepisu, albo, w razie ich niezamowności, chlebobdawcy, a gdyby i ci nie byli w stanie, to właściciele domów w których zamieszkują. Świadectwa te będą wydawane bez składania egzaminów i bezpłatnie; jedynie należy wyjednać tylko u miejscowej władzy policyjnej poświadczenie tożsamości osoby i podanie z marką ceny 60 kop. wniesć do dyrekcji.

— **Towarzystwo opieki** nad zwierzętami w Petersburgu istniejące od lat 20, chyli się ku upadkowi. Na ogólnem zebraniu, gdy zarząd wniósł projekt budżetu na r. b., okazało się, że w ciągu trzech lat nie składano żadnych rachunków. Zgromadzenie wybrało komisję rewizyjną, która wykazała znaczne nadużycia.

— **Kasa podupadłych muzyków**, której w swoim czasie poświęciliśmy ob-

szerniejszą wzmiankę, jak się dowiadujemy budzi się do życia i posiedzenie tej instytucji ma mieć miejsce w końcu maja w kancelaryi Towarzystwa Muzycznego.

— **Z opowiadania Wieniawskiego.** Jadąc pewnego razu z Kolonii do Paryża, siedział w przedziale w miłym samna-sam z piękną młodą osobką. Naturalnie zawiązała się gawędka, z której dowiedział się, że jego towarzysza jest muzykalną. To go zainteresowało. Pyta więc czyją jest uczenią. Piękna nieznajoma objaśniła, że... Wieniawskiego. Artysta, niedowierzając swej pamięci, szybko przebiega myślą cały szereg swych uczenie—ale nie znajduje w nim towarzyski. Nie chcąc jej jednak ambarasować, przyjął to za dobrą monetę i... uwierzył.

Uczennica zapytuje z kim ma przyjemność...

— Pozwoli pani odłożyć tę przyjemność do chwili rozstania. Wtedy będę miał zaszczyt ofiarować jej moją kartę—odparł Wieniawski w nadziei, że u kresu podróży dama zapomni o tem, a tym sposobem oszczędzi sobie przykrości. Zawiodła go jednak rachuba, gdyż pani pamięć miała dobrą, a ciekawość kobieca przemogła. Co się dalej stało, łatwo sobie każdy dośpiewa—kompromitacyja młodej damy oczywista.

— **„Swit”** drukuje ciekawe listy hr. Maryi Raczynskiej, córki Zygmunta Kraśńskiego, pisane do Anieli Trypplin. W korespondencji tej wypowiada autorka swoje poglądy na różne kwestyje społeczne, nie szczędząc ostrzych słów prawdy wszystkim klasom społeczeństwa.—Na listy te zwracamy uwagę naszych czytelników.

— **Redakcyja „Tygodnika powszechnego”** pragnę urozmaicić dział ilustracyjny swego pisma, postanowiła urządzić szereg konkursów rysowniczych i ogłosiła pierwszy taki konkurs na temat „typu polskiej dziewczyny”. Rysunki mają być wykonane kredką lub piórkiem w rozmiarach 16 cali wysokości, a 12 szerokości i przedstawiać popiersie lub samą tylko głowę, odpowiadającą zadaniem tematowi. Nagroda pierwsza wynosi 100 rs., druga 75 rs.

Termin konkursu upływa z d. 20-m maja.

— **Ze Wsi.** Ponieważ pora obecna jest właściwą do siewu łubinu—pisze p. U. w Kor. Płoc.—dzielić się z braćmi rolnikami doświadczeniem, jakie zrobiłem pasąc przez miesiąc sześć konie, cielęta i zrebęta łubinem odgoryczonym, za pomocą systemu przedstawionego praktycznie, na wyprawie rolniczej roku zeszłego przez pana Graffa, profesora szkoły rolniczej w Czernikowie. Od 15 października r. z. do obecnej pory, pasę konie łubinem odgoryczonym powyższym systemem, dając takowego na fernalkę 6 garncy i dwa garnce ospy. Na obroku tym konie bez porównania lepiej wyglądają, niż kiedy dawałem 8 garncy owsa na fernalkę, są bowiem zdrowe i tłuste. Przez całą kampanię łubinową to było szczególnie uderzające, iż żaden koń na 70 sztuk pasionych łubinem, nie chorował ani razu na kolkę, co najpierw dosyć często paru szczególnie sztukom się przytrafiło. Wziąwszy więc to na uwagę, a nadto i niską cenę łubinu, niewybredność w wyborze ziemi pod jego zasiew, a w końcu to, iż na 6 garncy odgoryczonego, potrzeba dwa garnce suchego łubinu, dojdziemy do wniosku ostatecznego, iż łubin ście należy obecnie w większych ilościach jak to do tej pory robiliśmy i takowy spożytkowywać nie tylko owcami lecz także końmi i bydłem. Tak postępując, zostanie nam na zbyte owies, który niepotrzebnie wcale po dosyć wysokich cenach wychodzi, zabierając tak trudną gotówkę.

Sposób sam odgoryczania, każdy znaleźć może w Gazecie Rolniczej z roku zeszłego w numerach październikowych.

— **Kłeska poręczycieli solidarnych.** Wiadomo zapewne czytelnikom, pisze „Gazeta Polska”— w jak szkodliwy

sposób wyzyskiwany był dotąd w praktyce sądów pokoju art. 2014 k. c., głoszący, iż „poręczenie za wykonanie zobowiązania władnym jest przyjąć na siebie każdy, nawet bez wiedzy dłużnika głównego.” Korzystając z przepisu tego i z art. 33 ust. p. s. c., wedle którego sprawa przeciwko kilku pozwanym wyniesioną być może przed sąd pokoju miejsca zamieszkania jednego z nich, podług wyboru powoda,—wierzyteli przez dopisanie na wekslu lub rewersie fikcyjnego poręczyciela solidarnego, przemieszcili sprawę do sądu niewłaściwego, przed którym dłużnik nieraz pozbawionym był tych wszelkich środków obrony prawnej, któreby mu przed sądem jego miejsca zamieszkania służyły, lub nawet zupełnie przed trybunał stawić się nie mógł i sądzonym był zaocznie. Praktykę tę próbowano nawet zaszczerpić i w sądzie handlowym warszawskim, który jednak, wychodząc z zasady, iż umowy tylko dla stron takowe zawierających mają moc obowiązującą, trzecim zaś osobom szkodzić nie mogą (art. 1165 k. c.), przyjął w podobnej sprawie zameldowaną przez dłużnika głównego ekscypcyję niewłaściwości sądu. Zjazd sędziów pokoju m. Warszawy, na wniosek p. o. prezesa, 27-go września i 22-go listopada r. z. uczyniony, posunął się jeszcze dalej w wyborze środków zapobieżenia tej dowolności. Wychodząc z zasady, że wierzyteli i poręczycieli nie mają prawa zawarcia bez zezwolenia dłużnika umowy, która by go właściwej jurysdykcji pozbawiła oraz, że sąd władnym jest ekscypcyję niewłaściwości sądu w takim razie nietylko przyjąć, lecz nawet z urzędu wywołać, wnosil p. o. prezesa uchwalenie przez zjazd następujących środków:

1) aby w razie wywołania ekscypcyi niewłaściwości sądu przez pozwanego, postępowanie w sprawie było przerwane, ze skazaniem powoda na koszt sądowny; 2) w razie niestawienia pozwanego, aby sędzia pokoju sam obowiązany był kwestyję niewłaściwości sądu z urzędu podnieść i postępowanie w sprawie przerwać; 3) aby w razie dostarczenia niewłaściwości przy samem podaniu skargi powodowej, sędzia pokoju władny był przyjęcia skargi odmówić. Zjazd sędziów pokoju, zgadzając się w zasadzie z powyższym wnioskiem, po rozpoznaniu niektórych szczegółów i wątpliwości, któreby w praktyce sądowej w materii tej wynikać mogły, powziął postanowienie; 1) przelożyć sędziom pokoju, iżby w przyjmowaniu spraw kierowali się jedynie miejscem zamieszkania głównych dłużników, wystawców weksli i indosantów; 2) we wszystkich zaś innych wypadkach iżby zwracali skargi powodowe, jako do rewiru niewłaściwego podawane; 3) iżby postanowienie niniejsze wprowadzone zostało w wykonanie natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia o takowem w rewirze.

Z sali sądowej.

W ubiegłą środę, 29-go kwietnia wydział karny miejscowego sądu okręgowego rozpatrywał sprawę Michała Karczewskiego. Akt oskarżenia zarzucał mu, iż będąc kancelistą filii banku polskiego w Łodzi, i mając powierzone sobie załatwianie interesów przekazowych z innych filij, potrafił od marca do lipca r. z. przywłaszczyć sobie 30,402 rs. 75 kop.

Manipulacje te urządził za pomocą podrabiania podpisów dyrektora, kontrolera i kasyjera płockiej filii. Nasładowictwo było isticie artystyczne; z kasy zaś filii odbierał pieniądze przez podstawione osoby, które niczego się nie domyslały.

Szałone wybryki podsądnego w czasie częstych pobytów jego w Warszawie odtąd, jeździł co niedzielę, zwróciły nań uwagę niejakiego pana Bluma, który właśnie pod-

nosił z kasy różne jakoby przekazowe sumy dla Karczewskiego. Skoro też ten ostatni podał się do dymisy i wyjechał z Łodzi, Blum oznajmił dyrektorowi filii o znacznych sumach, jakie dlań odbierał. Zarządzona rewizya w mieszkaniu jego w Łodzi, wykryła znaczną ilość blankietów przekazowych, jak również próbe podpisów i stempel. Jednocześnie naczelnik tajnej policyi Lisocki, zatrzymał obwinionego w Warszawie w chwili, gdy jadł obiad w Brulowskim hotelu. Zapytany, odrazu przyznał się do winy i zwrócił znalezione przy nim 6000 rs.; w hotelu zaś Rzymskim, gdzie zawsze się zatrzymywał, znaleziono w komodzie 12,000 rubli, w storublowych banknotach.

Świadków powołano 8 i 2 ekspertów dla skonstatowania podpisów.

Na śledztwie sądownem, podsądny do winy się przyznał, opowiedziawszy szczegółowo sposoby fałszerstwa. obrońca podsądnego adv. przys. Strahler prosił sąd o odłożenie sprawy w celu zbadania nienormalności stanu umysłowego podsądnego, objawiającej się jakoby w ekscentrycznym sposobie prowadzenia życia i opartej na wadzie dziedzicznej organizmu (ojciec bowiem obwinionego miał cierpieć czas jakiś na melancholiję). Sąd jednak, zgodnie z wnioskiem prokuratora, prośbę obrońcy odrzucił. Następnie zbadano tylko 3 świadków, którzy wyjaśnili niektóre szczegóły, dotyczące obowiązków służbowych podsądnego.

Tow. prokuratora, Wiesiołowski, żądał surowego ukarania winnego i zastosowania 362 art. k. gł. i popr. obrońca zaś w długiej przemowie prosił sędziów o niezbyt surową karę dla swego klienta, który zgrzeszył wprawdzie, ale w skutek lekkomyślności i innych nieodgadnionych przyczyn.

Sąd po półgodzinnej naradzie wyniósł werdykt skazujący podsądnego na zasadzie 5 punktu 31, 43, 47 i 2 części 362 art., na pozbawienie wszystkich praw stanu i zamieszkanie w gubernii tomskiej.

Podsądny wysłuchał wyroku tego w niemem osłupieniu. X. X.

Z pod Radomska.

Szanowna Redakcja słusznie wzywa czytelników swoich o wiadomości stręczające główne tętą życia naszych okolic. Jestem zdania, że każdy, kto swój własny interes rozumie, pojmując łatwo potrzebę i korzyści z takiego dostarczania redakcyi notatek sprawozdawczych ze swojego zakątka; jest to bowiem najdogodniejszy sposób wzajemnego porozumienia się w najżywoniejszych naszych potrzebach, droga do zacierpania najbliższych informacji i wiadomości, a przytem środek pozwalający uzależnić się na coraz liczniejszych dziś szkodników i pasożytów, gnieźdzących się nietylko w polu, ogrodach i lasach, ale i w pośród podobnych nam ludzi, czy może raczej w pośród... „człowieków”.

Już to wiadomo z czasopism, że do najbardziej zaniedbanych u nas potrzeb publicznych, należy brak nadzoru i kierunku nad porządkiem pocztowym. Pegazy pocztowe ze sterczącymi bokami weszły u nas w przysłowie, karetki zaś, czyli budy, zdadne raczej do przewożenia menażeryi, a rozlatujące się po drogach i wysypujące pasażerów, drogi podziurawione lub wodą zalane, niska płaca urzędników, niedająca im środków do życia, i ztąd może idąca niegrzeczność tych panów na niektórych podrzędnych stacyjach, wreszcie zatrzymywanie pism peryjodycznych, lub zagubianie ich, z powodu rozpożyczenia i t. d., są to w całym kraju znane na porządku dziennym... „porządki”.

Wątpimy jednak, czy gdziekolwiek bezkarna samowola zaszła tak daleko, jak na poczcie w naszym mieście powiatowem. Oto niektóre fakty. W dniu świąteczne poczta

przyjmuje interesantów tylko do godziny 11 z rana, chociaż wszystkie pociągi drogi żel. przychodzą tu dopiero po jedenastej, to jest w porze, w której licznie przybywamy tu ze wsi na nabożeństwo i najlepszą mielibyśmy sposobność zabrać z poczty, listy i gazety.

Taką też ożywioną nadzieją, a nieobyty z miejscowym „porządkiem” nasz sąsiad wiejski, widząc biuro otwarte, wstępuje tam śmiało. Pan naczelnik spostrzegając go, podaje mu rękę na dzień dobry — i w tejsze chwili wychodząc z biura, woła do sekretarza siedzącego przy stoliku: „Panie! już po jedenastej, pisma się nie wydają”—i znika. Sąsiad mój nie przypuszczając, aby ta apostrofa do niego się ściągała, prosi pana sekretarza o listy i gazety. Pan sekretarz, nie patrząc mu w oczy, odpowiada: „nie słyszał pan, już po 11-iej, pisma się nie wydają”.—„Ależ mój panie, przemawia sąsiad, list widzę do mnie tu leży na pańskim stole; jeżeli pan nie masz czasu, to pozwól pan, ja go sam sobie wezmę”.—„Nie wolno, proszę przysłać jutro!” i t. d.

Otóż macie obrazek zdjęty żywcem z natury. Trudno wszystkie podobne komedye opisywać szczegółowo; dodam więc tylko, że chociaż gazety do Radomska przychodzą codziennie, jednak codzienny posłaniec często zbywany bywa krótko, wyrazem: „niema gazet” i gazety otrzymujemy po dwie, trzy, lub więcej na raz, stosownie do dnia, w którym trafimy na łaskawe względy pana urzędnika. Wreszcie, ile razy chcemy gdzie posłać pieniądze, przyjmujemy je zawsze niema czasu i właśnie wówczas najpilniejszy ma interes do wyjścia z biura, kiedy go prosisz o przyjęcie naprzykład należności za pisma peryjodyczne. Przyjeżdżasz więc raz, drugi i trzeci napróżno, zanim pieniądze przyjęte zostaną. Dochody pocztowe same na tem tracą, gdyż skutkiem takiej samowoli i przykrego obejścia, wszelkie pilniejsze i znaczniejsze sumy wysyłamy nieinaczej, jak przez okazyję, lub na pocztę częstochowską, albo przez pośrednictwo filij bankowych w Częstochowie i Piotrkowie, co jest u nas zwyczajem powszechnie przyjętym, choć tylko wyjątkowo praktykowanym gdzieindziej.

Lecz dajmy już temu pokój. Bez wątpienia, milejby nam było, mieszkańcom wiosek, zanucić wam coś wesołego na sielankowej naszej fujarce; lecz nastrój okoliczności tak dziś nierozkoszny, że pióro, czerpiąc natęgnięciem z wrażeń otaczających, mimowolnie potrącać musi o struny minorowe, na których niepodobna wyszukać nuty szczerem ożywionej weselem. Miasta weselą się nawet tem, co nas martwi, mianowicie, cudną pogodą kwietniowego nieba; dla nas bowiem owa zbyt długa susza i niezwykle w tej porze upały, są przedmiotem zmartwienia o zasiewy obecne i niepokoju o zbiory przyszłe. Roslinność zasilana zapesem zimowej tylko wilgoci, wegetuje bardzo słabo; niewczesne zaś gorąca, mogą sprowadzić zbyteczne zimno wówczas, gdy ciepło będzie najpotrzebniejszem. Lecz pomimo tego, nie możemy stanowczo wątpić o przyszłych płonach. Rezultaty nieraz bywały w tej mierze sprzeczne z obawami; nie traćmy więc jeszcze nadziei.

O.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XX.

Okres VII. Od utworzenia Królestwa Polskiego t. j. od r. 1815, do 1833 r.

(Dalszy ciąg wspomnienia Kazimierza Stronczyńskiego patrz № 17).

Na to niedzielne nabożeństwo uczniowie schodzili się do kolegium. Msza bowiem tego dnia poprzedzana była osobną nauką, którą ks. prefekt w najobszerniejszej z sa szkolnych po przeczytaniu przypadającej

ewangelii wygłaszał. Nazywano to Oratorium, po skończeniu którego uczniowie parami szli do kościoła, i tu zajmowali przeznaczone dla siebie miejsca, przyczem 4-a i 5-a klasa do ławek siadała. W pierwszych trzech latach, oprócz nauki w czasie oratorium, nie było dla uczniów żadnego kazania z ambo-ny, w ostatnich dwóch miewał takowe ks. Pułaski, o czym już wyżej mówiłem. Wtedy też oratoria kończyły się na odczytaniu przypadającej na niedzielę epistoły i ewangelii, poczem ks. prefekt wskazywał jej treść, oraz jaka z niej nauka wiary i nauka obyczajów wypada, z czego potem uczniowie byli egzaminowani.

Nie pamiętam, czy przy rozpoczęciu kursów szkolnych odbywało się jakie osobne nabożeństwo; pewnie jednak być musiało, tylko spóźniający się z przyjazdem uczniowie udziału w niem nie mieli. Do szkoły bowiem można było wstąpić w każdym czasie byle tylko uiszczyć należną opłatę, która złotych 9 na pół roku wynosiła. Moim rodzicom o 8 mil od Piotrkowa oddalonym trudno było nas na dzień 1 września dostawić do szkoły, tembardziej, kiedy wiedzieli, że regularne lekcje szkolne nie prędko się jeszcze rozpoczną. Przy tem rozpoczęciu zwoływano naprzód uczniów do jednej sali i tam bardzo rozumnie skreślone przepisy o obowiązkach i sprawowaniu się szkolnej młodzieży publicznie im czytano.

Egzaminów osobistych, takich jak dzisiaj obowiązani są składać uczniowie, w żadnej ówczesnej szkole, a więc i w tutejszej nie było. Każdy profesor zapytując wielokrotnie w ciągu roku swych uczniów, wiedział dokładnie o pilności i postępie każdego. Promocye też wtedy nie były wynikiem jakiegoś arytmetycznego obrachunku, ale sumiennego przekonania, że uczeń postępowaniem swoim zasługuje na poparcie i że do nauk w następnej klasie słuchać się mających dostatecznie jest usposobiony.

Najbardziej kłopotliwymi dla uczniów, a pewnie i profesorów były egzamina wizytatorskie. Wizytator bowiem, zapytując uczniów w jakiej kwestyi po swojemu, nie zawsze mógł być dobrze zrozumianym, a nie zawsze był pod ręką profesor, któryby to pytanie w przystępnym dla nich sposób wyłożył. Raz pamiętam, że uczeń egzaminowany w Warszawie z całego 6-o klasowego kursu odbytego w prowincjonalnej wojewódzkiej szkole, upadł w egzaminie dla tego, że nie umiał odpowiedzieć na zapytanie *co jest dynamika*. Egzaminujący sam nie będąc profesorem, nie wiedział, że w całej fizyce ks. Bystrzyckiego, która na szkoły wojewódzkie była przepisana, nie masz wcale tego wyrazu, choć są w niej wyłożone prawa odnoszące się do tej części nauki.

Szczególnym w tym względzie postrachem był podówczas wizytator Kossakowski, zwłaszcza, że słyszano go mówiącego do profesorów: *bij panie profesor*; a jednak, jak się później przekonałem, był to bardzo łagodny człowiek. Mniej już był strasznym wizytator Lipiński. Oprócz tych, przez świecką władzę edukacyjną wysyłanych wizytatorów, ks. prowincyjał pijarski odwiedzał piotrkowskie kolegium i w niem również po klasach egzaminował uczniów. Raz także odwiedził tutejszą szkołę prezes komisji wojewódzkiej Radoszewski, przed którym też klasy z egzaminem występowały.

Po egzaminach wizytatorskich pomiędzy 20 i 24 lipca następował publiczny 3-dniowy popis. Odbywał się on na kurytarzu głównego górnego piętra, przy którego ścianie naprzeciw okien stawiano 3-ma rzędami ławki dla uczniów, a od strony okien wielki stół i krzesła dla egzaminujących i dla zaproszonych osób. Zresztą na ten akt każdemu przyjść było wolno, każdego też

roku między słuchaczami widywano studenckiego krawca, starego żydka Szaję, który aż do końca tutejszego popisu był świadkiem.

Egzaminowali zwykle sami profesorowie, wybierając w tym względzie celniejszych uczniów. Na żądanie jednak rodziców, każdemu stosownie dawali zapytania. Zdarzało się także, że i ktoś z zaproszonych gości podobne zapytanie uczynił, w czym ks. pijarowie bynajmniej nie przeszkadzali. Egzamin rozpoczynał się zawsze od religii, po której zwykle następowała łacina. Porządek egzaminów z innych nauk zmieniał się stosownie do okoliczności. Polską jednak literaturę i fizykę, mianowicie co do klas wyższych, zostawiano na dzień ostatni, w którym na ten akt publiczność zazwyczaj liczniej się gromadziła. Występowali wtedy uczniowie z deklamacyjami i czytaniem wybranych przez profesora wypracowań. Kończyły egzamin doświadczenia fizyczne z wróblem pod dzwonem pneumatycznym i elektryczną machiną, a strzały z pistoletu Wolty, zamykały go stanowczo.

Zaraz potem czytano z tak zwanej „księgi złotej“ nazwiska uczniów zasługujących na nagrodę, albo pochwałę; o samych promocyach dopiero po wakacjach zawiadamiano. Nagrody były dwojakie: większe dawano w książkach, i mniejsze, które stanowił drukowany na półarkuszu papieru laurowy wieniec z takim końcowym napisem:

Któregos się młodzieńcze raz życia sposobu
Uchwycił, ten zachowaj wiarę aż do grobu:
Gdy wszystka młodzież nasza twoim pójdzie torem,
Szkoły pijarskie będą wychowania wzorem.
Szczepie drogą! gdziekolwiek będziesz przesadzony,
Pamiętaj, w której szkole dostałeś korony.

Do rozdawania nagród proszono zwykle osobę, z wyższym wśród tutejszego społeczeństwa stanowiskiem, sędzię pokoju, albo delegowanego do obwodu wojewódzkiego komisarza, którego niekiedy zastępował adjunkt.

Po odbytych w ten sposób popisach, uczniowie z profesorami, publicznością i Szają, szli do pijarskiego kościoła, gdzie po zaintowaniu „Te Deum“, rozchodzili się, wesoło śpiewając: „Valete schola, valete mury, bodaj was zjadły myszy i szeszury“, albo:

Wiwat, wiwat, wakacje,
Rzućcie książki, weźcie kije,
Nie bójcie się profesorów.

I kłóć waszych dyrektorów (korepetytorów).

W roku 1818, po ukończeniu całorocznego popisu szkolnego, ks. ks. pijarowie wieczorem wyprawili dla publiczności, obyczajem dawnych dyalogów, *komedyje*. Przedstawienie miało miejsce w sali konwiktu, a udział w niej brali głównie, jeśli nie wyłącznie, uczniowie klasy V, jako najstarsi. Grano jedną z komedyi ks. *Bohomolca*, w których, jak wiadomo, wcale nie występują kobiety. Tytułu nie pamiętam, ale po wchodzących osobach: Figlackim, Farfackim i Szczereckim, łatwo ten tytuł odnaleźć można. Publiczność, nie mając wówczas żadnego teatru w Piotrkowie, i z takiego przedstawienia była zadowolona. Było ono zupełnie bezpłatne, za biletami rozdawanymi zaproszonym osobom. Uczniowie wstęp mieli wolny.

Galówki urzędowe nie były znane ówczesnym uczniom szkoły piotrkowskiej. Imieniny bowiem panującego wtedy Cesarza Aleksandra I przypadły w czasie wakacji; solennie zaś obchodzonej w Warszawie rocznicy ogłoszenia królestwa w dniu 20-go czerwca, tutaj wcale nie obchodzono. Natomiast były galówki szkolne: jedne ogólne jak imieniny ks. rektora i ks. prefekta, inne część tylko szkoły dotykające; każda bowiem klasa w dzień imienin swego ks. profesora - gospodarza miała dzień wolny od lekcji. Zwyczaj był przyjmowania solenizantów transparentem, którego malowaniem i klejeniem uczniowie całe popołu-

dnie w przeddzień uroczystości się zajmowali, a wykończonemu przez całą noc w klasie pilnowali. W dzień samej uroczystości około godziny 8-ej rano zapraszano solenizanta do klasy, który zawsze przychodził w towarzystwie całego pijarskiego zgromadzenia. Tam niekiedy miał do niego jeden z uczniów przemowę, zwykle dla klas niższych, przez którego z profesorów przygotowaną. Dla ks. rektora i ks. prefekta zdobywano się czasem na podarunek, co jednak w czasie mojego w Piotrkowie pobytu, raz tylko dla każdego z nich miało miejsce. Dostał się wtedy ks. rektorowi piękny stołowy zegar, a ks. Chmielewiczowi parasol zamknięty w miedzianej, laskę stanowiącej, pochwie. Zegar ten miał ks. Kótowski do śmierci. Widziałem go później gdzieś w jakiejś restauracji, czy cukierni, zdaje mi się w Łasku. Obmyśleniem tych podarunków zajmował się nauczyciel Maciejowski.

D. c. n.

Kilka wspomnień o teatrze w naszym mieście.

przez L. R.

(Dalszy ciąg patrz—№ 16).

1875 r. na wiosnę, zjechało tu z Kiele towarzystwo dramatyczne *Kraus'ego*, które, po 11 niefortunnych przedstawieniach udało się do Częstochowy, zkąd wracając dawszy się kilka razy widzieć na estradzie ogrodu po-bernardyńskiego, podążyło w dalszą podróż do Ciechocinka i Włocławka. Prawdziwą ozdobą tego towarzystwa, nie obfitującego w doborowy personel, była panna Marcello Chraszczewska, która, mimo to, że rozpoczęła dopiero zawód artystyczny, swymi występami w „Adryjannie Lecouvreur“ i w „Intrydze i miłości“, zajaśniała prawdziwym talentem; budziła tylko żal, że w tak nieodpowiednim, pod względem sił dramatycznych, znajduje się otoczeniu.

Tegoż 1875 r., na początku października, przybył do nas z Warszawy z teatru Tivoli *Grabiński*. W czasie dwumiesięcznego swego u nas pobytu, tę główną położył zasługę, że wystawił udatnie kilka oper całych i wyjątków z nich. On to pierwszy w naszym mieście przedstawił „Halke“ Moniuszki, którą kilkakrotnie powtarzał. Na 1-em danu tej opery przy podwyższonych cenach, wszystkie miejsca były zajęte, na 2-em zaś był taki tłok, że widzowie do krzeseł z wielkim wysileniem zaledwie docisnąć się mogli. Prócz Halki, dane były opery: „Flis“ Moniuszki, „Wolny strzelec“ Webera, „Precjoza“ i wyjątki z „Violetty“ i „Lukrecyi Borgio“. Opery przepłatane były komedyjami, operetami i krotocwilami: Bliźnińskiego „Chleb ludzi bodzie“, Bogusławskiego „Starą romantyczką“ i „Opieką wojskową“, sztukami: Szymanowskiego, Bobrowskiego i innych.—Z artystów wybitniejsi byli prócz Grabińskiego: Sikorski, Fileborn, Puchniewski i Kwieciński—z artystek: panna Solska, panie: Wierzbicka, Grabińska, oraz panna Łaskowska.

1876 r. od 30 stycznia do 2-go kwietnia, grywało towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją *Apollona Choromańskiego*, a nosiło nazwę teatru nowości dramatycznych. Jakkolwiek towarzystwo to miało kilku zdolnych artystów i kilka dobrych artystek, repertuar składający się z poważnych komedyi i dramatów (w operety i farsy się nie wdało), nie miało jednak odpowiedniego powodzenia.—Z nowości odegrano między innymi: „Pozytywnych“ Narzynieckiego, „Żyda“ dramat Lubowskiego; „Nietoperzy“ komedya tegoż autora, „Przed ślubem“ Zalewskiego, — a z dawniejszych: „Śluby pannieńskie“ Fredry, „Damy i huzary“ tegoż autora, „Szlachectwo duszy“ Chęcińskiego.—

Z obcych: „Robotnicy”, „Frou frou”, „Ręce czarodziejskie”, i inne—tragedyje: „Otello”, „Intryga i miłość”.—Trupę tę tworzyli dobrzy aktorzy i aktorki: Werner, Mikulski, Choromański, Siedlecki i Szeder — Mikulska, Czapska, panny Zaleska i Rakowska.

W parę tygodni po wyjeździe Choromańskiego do Łodzi, zjechało do nas z Płocka towarzystwo *Teksła* i szereg 27 przedstawień rozpoczęło 17 kwietnia 1876 roku odegraniem opery „Księżniczka Trebizondy.”

Po Choromańskim, który tu grywał komedyje, krotchwilie i dramaty, Teksel dawał przeważnie opery i operety i wystawił ich w przeciągu krótkiego tu pobytu w całości i w wyjątkach 17. Z całych oper i operet słyszeliśmy prócz wyżej wspomnianej „Księżniczki Trebizondy:” „Paziów króla Henryka 2-go,” z muzyką Duniewskiego, „Violetta” Donizettego, „Piękną Galateę,” „Małżeństwo przy latarniach,” „Anglików na wsi,” „Zieloną wyspę czyli 100 dziewic,” „Córkę pani Angot,” „Czarodziejskie skrzypki,” „Girofle i Girofla,” „Piękną perfumiarke,” „Gadulów,” „Ostatni wtorek czyli lalkę Norymberską,” z muzyką Adama, „Króla pasterzy” z muzyką Jakesch'a, dyrektora orkiestry Teksla. Prócz tych, wykonano wyjątki z oper: „Bandyci” 1-y akt, „Lucyja z Lamermoru” Donizettego 2 akt, „Lukrecyja Borgia” Donizettego 2-gi akt, „Traviatta” Verdi'ego 2-gi akt, „Trubadur” Verdi'ego 2-gi akt.—Po raz pierwszy odegrano „Febris aurea,” komedyje Sarneckiego—komedyje: „Hermiona,” „Halifax” Dumasa, „Stryj sam” Sardou, „Emancypacyja Saby” Aug. Wilkońskiego, „Zielony szal, z 7-iu najbrzydsza” hr. Skarbka, „Małżeństwo z rozkazu,” „Inwalidzi małżeńscy,” „Zbytek mojej żony.” — Z dramatów: „Rodzinę żydowską” Mosenthala — tragedyje Szekspira „Hamleta,” kilka krotchwil i fars i znana komedyje Bogusławskiego „Opieka wojskowa.” Teksel miał wogóle dobre powodzenie; opery a szczególnie operetki ściągaly mnóstwo widzów. Ze śpiewaków i śpiewaczek odznaczali się: Koziołowski (tenor), Prohazka i Köhler (barytony), Patiuszeńko (bas), Jankowski (baryton), Einzsporn (tenor), Micińska (sopran), Manowska (sopran) Brzechfińska (soprano-mezzo). Z innych artystów lepsi: Teksel, Carmantrant, Kaliciński, Waliszewski i Tomaszewicz.

Trupa Teksla 29 maja udała się na sezon letni do Warszawy i osiedliła się w Alhambrze.

Tegoż 1876 r., od 23 września do 31 października, *Grabiński* dał 25 przedstawień, wśród których miejscowa publiczność ujrzała kilka nowości: „Podróż naokoło ziemi,” „Emigracyję chłopską” Anczyca, wystawioną tu b. udatnie przy natłoku publiczności przez 3 dni z rzędu (28, 29 i 30 paździer.), „Pożłacaną młodzież” Bałuckiego, „Szalibierze” (I. Rz.). Z obcych operetę „Kreolkę,” dramat „Hariadyn,” tragedyje „Merime,” oraz dramaty: „Dwie sieroty,” „Dwa światy”. Do najlepszych należeli w tem towarzystwie z aktorów: Grabiński, Stempowski, Swarczewski—z aktorek: Solska, Grabińska i Stempowska (z domu Czajkowska), która przed zamąż pójściem dała się nam dobrze poznać w rolach charakterystycznych, a szczególnie 1874 r., w trupie Teksla, w roli matki „Zyzy” Mellerowej.

W r. 1877 był tu po dwakroć *Trapszo* ze swoją trupą: w maju i w jesieni.

Na początku 1878, w styczniu, tenże *Trapszo* w 12 przedstawieniach dał 10 sztuk polskich—pomędzy temi „Nasi” hr. Bobrowskiego, „Pan Damazy” Blizińskiego, „Na wodach,” Bron. Grabowskiego i tegoż autora „Sprzymierzeniecy”. Z artystów Trapszy celniejsi byli: pp. Bojemski, Swarczewscy, Szymborski, Gliński, panny Knapczyńska, Adler, Matuszewska. Na początku lutego tegoż 1878 r., przybył *Texel* i grywał tu przez półtrzecia miesiąca z wielkiem powodzeniem, głównie operety.

W maju 1878 grywało tu towarzystwo poznańskie pod dyrekcyją *Doroszyńskiego*, które pod względem doboru artystów, dobrego repertuaru i sumiennego wykonania do najlepszych towarzystw zaliczyć należy. Wybitni z artystów byli: Woleński, Podwyszyński, Siedlecki, Roman, Doroszyński, Jaskiewicz (komik), Hofman (pseudonim), niezrównany, w „Gościach,” z artystek panny: Marzello (Chraszczewska), Henneman, pannie Woleńska, Siedleńska i inni. Odegrano wybornie „Damazego” Blizińskiego, tegoż autora „Mąż od biedy,” „Przezorną mamę,” „Teatr amatorski” Bałuckiego, „Dwie miary” i „Falszywe blaski” Mellerowej, „Dorę,” „Ferreal,” „Andrę” i inne. Bardzo żalowałimy, że bytność teatru Doroszyńskiego, z powodu pośpiechu jego do Warszawy na sezon letni, nie mogła się tu przedłużyć. W październiku 1878 r. trupa włoska *Crotti* (przedtem Caroselięgo) w przejeździe z Częstochowy do Warszawy wystawiła u nas „Trubadura.” (d. c. n.)

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Ostrzenie brzytwy, noży, nożyczek i t. p.** Jeśli dla jakiegokolwiek powodów chciałbyś się obejść bez szlifierza i ostrzenia dokonać u siebie w domu, sposób postępowania w tym kierunku jest następujący. Przygotowywa się najpierw którykolwiek z dwóch roztworów: 1) 100 gramów wody z 9-ciu gramami kwasu solnego skoncentrowanego;—2) 100 gramów wody z 5-ciu gramami kwasu siarczanego. Umieszcza się następnie ostrze stępiętego instrumentu w jednym lub drugim roztworze, pozostawiając w nim takowe przez całe pół godziny; wydobyte — obusza się na wolnym powietrzu, dopóki całkiem nie wyschnie, a dla dokończenia operacyi pociąga się je na marmurku, napuszczonym kilkoma kroplami oliwy. Moczenie ostrza w rozcieńczonym kwasie ma cel podwójny: na pierw wszelkie plamy, mogące się znajdować od dawien dawna na ostrzu, wobec zetknięcia się z kwasem, szczególniej solnym, znikają, powtórnie, operacyja ta nie szkodzić bynajmniej instrumentom, wpływa częstokroć na polepszenie własności stali.

— **Przyszłość rodzaju ludzkiego.** Doktor Opiel pod powyższym tytułem, wygłosił odczyt, zamieszczony w 8-m tomie: „Deutsche Gagogr. Blätter.”

Treść jego jest następująca: Egzystencya rodzaju ludzkiego, związana jest ściśle z naszym planetą i ziemią. Ze względów kosmicznych (proces oziębienia powierzchni ziemi), jak również i z przyczyn geologicznych jest rzeczą pewną, że ziemia z czasem nie będzie zaludnioną.

Od chwili tej jednak oddziela ją nas jeszcze miliony lat; nie mamy więc o co się troszczyć. Inna rzecz, gdy zechcemy zbadać sam rodzaj ludzi. Wzrastają on ciągle. Wspomaga go w tem ustawicznie usiłowanie ochrony i przedłużenia życia, oraz zupełnego usunięcia krwawych wojen.

Jak długo jeszcze ziemia będzie w stanie wyżywić zwiększający się rodzaj ludzki? D-r Opiel za pomocą szeregu cyfr, dochodzi do rezultatu, że obecna ludność ziemi, wynosząca 1,435 milionów, może wzrosnąć do 35,000, ale po za tę cyfrę przekroczyć nie może, gdyż tu już jest granica możliwości jej wyżywienia. Wówczas na przestrzeni jednego kilometra, zamieszkiwać będzie 350 ludzi, podczas gdy obecnie w najludniejszej Belgii liczba ta wynosi 190, a w Niemczech zaledwie 84.

ROZMAITOŚCI.

— **Fantazyje ze spleenu.** Pewien bogaty Anglik, zrozpaczony zgonem swej małżonki, postanowił nierozłączyć się z nią, nawet i po śmierci—i rzeczywiście dokonał tego w sposób oryginalny. Zawiózł jej zwłoki do Getha, poddał je kremacyi i z temi szczątkami powrócił do domu, a następnie przy każdym obiedzie, wysypywał szczyptę jej popiołów do wina i wypijał. I tak aż do skutku. Przytem czuł się zupełnie zdrowym i nie utracił humoru. — Człowiek ten należy do wyższego towarzystwa i dobrze w niem jest widziany.

— **Pięknem za nadobne.** Za powrotem z wyprawy do północnego bieguna słynnego podróżnika Nordenskjölda, król Oskar szwedzki, posłał mu order „gwiazdy północnej”. Nordenskjöld, nieprzyjaciel wszelkich owacyj i zaszczytów odznażeń, podziękował za łaskę monarchy, ale nie przyjął dekoracyi.

Później, podczas audiencyi, tenże podróżnik prosił króla o przyjęcie futra olbrzymiego niedźwiedzia, którego własną podczas wyprawy zabił ręką.

— Dobrze, przyjmując dar,—odrzekł król z uśmiechem,—przyjmuję chętnie, aby przekonać, że nie jestem równie dumnym jak pan, który wzgardził darem swego króla.

— **Złosiwa satyrę** napuszonego stylu Wiktora Hugo, umieszcila (Weimarsche Ztg) w postaci nadesłanego jakoby Bismarck'owi (w dniu jubileuszu kanclerza) powinszowania. Wieszczy fraucuski pisze: „Wiktore Hugo do Ottona Bismarck'a. Olbrzym przesyła olbrzymowi pozdrowienie. Wróg wrogowi. Przyjacieli przyjacielowi. Nienawidzę cię z całej duszy, bo poniżyłeś Francję. Kochem cię, bom większy od ciebie. Mileczaleś, gdy dzwon na wiezy mojej sławy w dzwonił 80 ty rok życia mego. Ja przemawiam skoro zrabowany zegar po nad biurkiem twojem odmawia oznajmienia ci, iż wchodzisz w rok 70-ty Ja 80, ty 70, ja 8, ty 7, ludzkość jako zero po za tem. My dwaj połączeni w jednego człowieka, a historyja świata skończyłaby się. Ty ciałem, ja umysłem, ty emurą, ja błyskawicą, ty potęgą, ja siłą. Kto większy, zwycięzca czy zwyciężony? Nikt. Większym jest poeta, który ich obu opiewa. Czemu poeta zrobi wielkich ludzi, tem oni są. Czemu się zrobią sami, tem się wydają. Ale ty jesteś wielkim, bo nie znasz bojaźni. Podaję ci więc rękę, ja, poeta wielkiemu człowiekowi. Francyja drży, Niemcy drżą Europa drży, drży świat cały. A my dwaj jedynie wieley samotni. Ja kiwnę głową, i ty nią kiwniesz. A wielkie przymierze, wieczny pokój narodów zostanie zawarty. Pamiętajny po wsze wieki dokument nosi podpis: Hugo. Poświadczony: Otto. Bywaj zdrowi!”

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości listę nowoprzybyłych członków rzeczywistych Towarzystwa jak następuje: ks. Aleksander Łagodzinski, ks. Pius Płaczkowski, hr. Feliks Czaeki, d-r Józef Polak, d-r Władysław Piotrowski, Lucyusz Zapolski, Edmund Stupnicki, Maksymilian Jellinek, Aleksander Świecki, Julijan Bieliński, Henryk Samborski, Karol Julikowski, Józef Chojowski, Klemens Adolf Krauze, Karol Tuma, Bolesław Lisiecki, Julijan Tyzka, Franciszek Kumorski, Feliks Kramsztyk, Stanisław Natanson, Kazimierz Natanson, Wojciech Stasiakowski, Aleksander Szmer, Zygmunt Ostrowski, Filip Przemyski, K. Wittenberg, Antoni Odechowski, Julijan Geysler, Leon Jagodzinski, Fryderyk Peczke, Maryjan Płachecki, Teofil Marynowski, Erazm Wentzl, Julijusz Heinzel, Adolf Heinzel, Julijusz Gruszczyński, Józef Kaczkowski, Lucyjan Kiedrzyński, Konrad Woźniński, Wilhelm Kuntze, Wincenty Brzeskiński, Gustaw Zieliński.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości miłośników sztuki, iż na Wystawie Towarzystwa umieszczoną została Kolekcyja obrazów i studyjów, pozostałych po zmarłym niedawno zagranicznym artyście malarzu Danielu Budkowskim. O cenie pomienionych dzieł powziąć można wiadomość u Kustosza Wystawy codziennie w godzinach otwarcia Wystawy.

— **Zeszyt „Ateneum”** za miesiąc kwiecień wyszedł z druku i zawiera:

I) „Dwie poetki myślicielki”, przez Napoleona Hirszbanda. — II) „Stara Kasia. Fotografia z natury”, przez M. Bałuckiego. — III) „Wnioski z ostatniej epidemii”, przez Julijana Ochorowicza. — IV) „Nowy przegląd iljady”, przełożył Stanisław Mleczko. — V) „Stowarzyszenia robotników angielskich (Trade-unions)”. — VI) „Adam Ferdinand Adamowicz. Szkice biograficzne”, przez Dr. Szellę. — VII) „Początek sądów kapturowych”, przez Dr. Oswalda Balcera. — VIII) „Znoszenie jaj przez zwierzęta sące”, przez A. Wrześnińskiego. — IX) „Rozbiory, Sprawozdania i Wrażenia literackie: 1) „Biblijoteka matematyczno-fizyczna. Seryja III. Arytmetyka przez M. A. Baniackiego 1884”, ocenil Władysław Puchewicz. — 2) „Jan Brożek (J. Broscius) akademik Krakowski 1585—1652. Jego życie i dzieła, ze szczególnem uwzględnieniem prac matematycznych, opracował Jan Nep. Franke Kraków 1884”, ocenil S. Dietstein. — 3) „Kryzys ekonomiczny, czyli ewangelija p. Bismarcka”, ocenil W. Kuszell.

Licytacyje w obrębie gubernii.

W d. 28 czer. (10 lipca) w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 514 od sumy 43550 rs. in plus.

— 3 (15) lipca w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Piotrowskiej pod № 709, od sumy 22000 rs. i pod № 710 od sumy 3000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż praw Fiszela Frajdlicha na nieruchomości położone w m. Łodzi pod № 626, 885, 886, 887 i 888 od sumy 40000 rs.

— 30 kwietn. (12 maja) na rynku m. Rawy na sprzedaż różnych mebli, towarów kolonialnych, tytoniu i t. p. od sumy 323 rs. 85 kop.

— 24 kwiet. (6 maja) na komorze w Sosnowcu na sprzedaż 100 wiader spirytusu od 700 rs.

— 6 (18) maja w osadzie Konstantynowie pow. Łódzkiej na sprzedaż: 3 krów, 4 owiec, 4 jagniąt, 2 świn, 3 cieląt, od sumy 113 rs.

— 25 kwietn. (7 maja) w kancelaryi podległego Straży-Kolo we wsi Meszece na sprzedaż drzewa od sumy 318 rs. 87 kop.

— 23 kwiet. (6 maja) na rynku osady Ujazd w pow. Brzezińskim na sprzedaż towarów tokiowych, od sumy 234 rs. 88 kop.

O G Ł O S Z E N I A

FABRYKA  TABACZNA

Towarzystwa A. N. BOGDANOW i S-ka
W PETERSBURGU.

Poleca 3 nowe gatunki papierosów wyborowych

„Princessa” w cenie rs. 1 za 100 sztuk
„Bajaderka” „ „ kop. 60 „ „ „
„Szalost” „ „ „ 50 „ „ „

(R. i Fr. 3127)

(6-4)

Egzystująca od r. 1844

i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich

Fabryka Pierników, Czekolady, Świec

i wyrobów z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, na ul. Kapitulnej.

Biorąc udział w tegorocznej Wystawie Przemysłowo-rolniczej w Warszawie, **urządza przy swojej witrynie, dla dogodności Sz. publiczności, sprzedaż wyrobów po cenach zwykłych.** Jako nowość, wyższą po nad wszelką konkurencję poleca „Warszawskie Cieluski” w pudełkach po 22½ kop. i **Królewski Piernik** po 80 kop. funt. Przytem nadmieniam, że wyroby jej znajdują się na składzie we wszystkich miastach królestwa polskiego i niektórych Cesarstwa; dla zabezpieczenia więc kupujących od nabywania towaru podrabianego, zaopatrzyła stemplem firmowym **opakowanie** pierników sprzedawanych na paczki i **każdą sztukę** w większych tafelkach u spodu, jak również i **każdą świecę** woskową u dołu, na co też proszę zwracać baczną uwagę. Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

(R. i Fr. 4104)

(3-1)

Cement Portlandzki i Gips.

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwituryjusz leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Górzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Materyjały piśmienne i wszelkie Farby.

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzanie lasów, etc. etc.** Adres: „Petrokowie”, ul. Moskiewska dom Spana, (0-15)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

W dominium KALSKA WOLA
stacja Baby

sprzedają się **jaja kaczek białych** olbrzymich łabędziowych po k. 15 i **kur** Bramaputhra, czystej krwi, po kop. 10. (3-2)

D-r Medycyny

Czesław Stiche

ordynuje

w KARLSBADZIE

mieszka jak dawniej, Kreuzgasse Insel-Rügen. (R. i Fr. 3981) (3-1)

FOTELIK

eleganckiej roboty, o trzech kółkach, dla osoby chorej, jest **do odstąpienia** za połowę kosztu. Wiadomość w domu p. Spana w oficyjne ujemetry Krzesimowskiego. (3-1)

Resursa Częstochowska ogłasza niniejszem, iż w lokalu letnim teje, na cały sezon letni,

jest do wdzierżawienia

Bufet z Restauracją

na bardzo korzystnych warunkach z bezpłatnym lokalem.

Pragnący takowy otrzymać, zgłosić się zechcą do Kancellaryi Resursy w Częstochowie w Hotelu Angielskim w jaknajkrótszym czasie. (2-1)

Mam honor zawiadomić niniejszem Szanowną Publiczność, że otworzyłem w **Noworadomsku, HOTEL** z wszelkim komfortem, pod nazwą

„HOTEL POLSKI.”

Mieści on w sobie N-rów 10, urządzonych jak najwygodniej i opatrzonych **dzwonkami elektrycznymi**; posiada obszerny **zajazd i restaurację**, a nade wszystko zaleca się **szybką i skuteczną usługą** — o czem wreszcie sama Publiczność raczy się naocznie przekonać. (3-1) **L. TENCER.**

SZPARAGI

od kop. 50 w ogrodzie Ciechomskiego, wprost cmentarza w Petrokowie. (4-1)

MAGAZYN MÓD

Skład pościeli i rozmaitych drobiazgów,

K. JACEWSKIEJ

w mieście „Petrokowie” wprost Cerkwi, w domu W-go Kańskiego, przyjmuje **suknie do szycia**, oraz poleca **kapelusze sezonowe w wielkim wyborze.** (7-3)

Zawiadamiam Szanowną publiczność że mój **magazyn galanteryjny** zaopatrzony został na sezon letni w wielki wybór **kapeluszy damskich i dzieciennych** najświeższych fasonów, bez ubrania i ubraucy. **Kapelusze** męskie, dziecinne filcowe i słomkowe, od ceny kop. 40. **Parasole i parasolki** damskie różnokolorowe. **Bielizna** męska z pierwszorzędnych, zakładów warszawskich. **Lustra** rozmaitej wielkości po cenach nader umiarkowanych. **Meble gięte** wiejskie od ceny rs. 2 kop. 10 za krzesło. **Wózki** dziecinne i welcypedy. **Maszyny** oryginalne Singera na wyplatę. (3-3) **L. Lewkowicz.**

UDZIELA SIĘ

korepetycji do klas niższych

Wiadomość w Redakcyi (0-18)

Przybyła z Warszawy nauczycielka udziela

Lekcyi Koronek

Tamże sprzedają się desenie do koronek. Zastać można od 4-6 po południu. Adres: Ul. „Moskowska”, dom Flattau, na dole, z bramy na prawo. (2-1)

GARNITUR MEBLI

machonitowych, oraz różne gospodarskie rzeczy, są **do sprzedania** na ulicy Odeskiej, w domu W. Popowskiego. (2-1)

400 OWIEC

z jagniętami młodych i zdrowych do sprzedania w dobrach REKLE.—Adres: przez Radomsk Brzeźnicę, tamże **150 braków** dużych do sprzedania (2-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: **Korzec grubego wagi 240 zł.** kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczotowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. **Koks** najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki** węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13-3)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkuusz 23 powieści p. t. „Złote Noże”.

Wu. Rozwidniało się powoli i można było rozróżnić mały dębowy lasek po lewej stronie drogi.

— Nie zsiadał z konia — rzekł głos z powozu. Podróżny sam otworzył drzwi i wysiadł.

Miał na sobie płaszcz, w ręku trzymał karabin. — Możesz powrócić do Paryża; zapłatę znajdziesz w kieszeni powozu.

— Gdyby pan potrzebował... — zaczął woznicę. Podróżny nabiał karabin.

— Niepotrzeba — ruszył.

Woznica zaciął konie.

Podróżny spieszenie wszedł do lasu, biegnąc prawie ku Sourneville, jakby się lekar, aby go nie ścigano.

Henryk de Villiers, gdyż on to był, przybywszy o dwieście kroków od drogi, przystanął, nasłuchując; stał przez chwilę nieporuszony, wstrzymując oddech; głęboce milczenie panowało w lesie. Słychać tylko było szelest gałęzi poruszanych wiatrem.

Obrócił się.

Rzeczywistość, czy złudzenie ukazało mu się nieokreślony między drzewami.

Porwał karabin — wycelował. Po chwili jednak zmienił zamiar i postąpił kilka kroków z bronią nabita w ręku. Był to ścisty pień drzewa, obszedł go wokół, nie dojrzał nikogo; lecz o pięćdziesiąt kroków, listwie znowu zaszelesziały i wice-hrabieniu zlawato się znowu, iż widzi przedmiot jakis poruszający się w ciemnościach.

— Marzył — zawołał, dodając sobie otuchy — czyż ze sto razy nie widziałem takich eieni poruszających się w stród lasu?... No! zimnej krwi, a wygrana jeszcze może być moja; mam dobre nogi, dobre oczy, a Rosen nie zostanie moim dziedzicem.

Przeszedł las i stanął na jego skraj.

Tam oparł karabin o drzewo, aby silnym potarciem przywrócić cyrkulację zgrabiłym ręką.

— 181 —

Chód jego był wolny, jakby postępował z trudnością.

Płaszcz okrywał go od stóp do głów.

Dzień coraz to jaśniejszy, dozwalał widzieć przepaskę na czole.

Wice-hrabia posunął się brzegiem zagonu.

Wyjął z futerału swój nóż złoty.

Namyslał się.

— Za trzy minuty, ten człowiek będzie moim.

Ścieżka, którą postępował, zbliżała się o jakie sto pięćdziesiąt kroków od linii, którą szedł Rosen.

Ale i on zatrzymał się, aby rzucić wokoło wzrok badawczy i zmienił kierunek drogi.

Szedł prosto ku wice-hrabieniu, który przykląkł na jedno kolano i wziął go na cel.

O sto kroków wice-hrabia wystrzelił...

Płaszcz Alberta spadł i ukazał ubranie węgierskie, przy którego pasie wisiał nóż złoty, taki sam, jak nóż wice-hrabiego de Villiers.

Rosen przyspieszył kroku.

Henryk wycelował na nowo. Dusza jego była w oczach.

Szesćdziesiąt kroków zaledwie rozdzielało ich, kiedy padł drugi strzał.

Rosen zatrzymał się, ręką dotknął czoła. Henryk sądził, iż go zranił w głowę.

Lecz zamiast się zachwiać, Rosen zdawał się wzrastać.

Postać dotąd pochylona, wyprostowała się silna i wysoka.

Zerwany bandaż odkrył twarz.

Wice-hrabia de Villiers wydał okrzyk wściekłości.

— Jerzy Leslie! — zawołał, nabijając karabin.

— Zakazuję panu nabijać — wymówił spokojnie Rosen.

— 184 —

Była już szósta. Niebo, zamglone i ciemne ku zachodowi, przebiłają niebieskimi i szarymi chmurkami. Dolina pograżona była w ciemnościach.

Tu i tam kilka drzew samotnie stojących, wznoszą się jak widma.

Była to chwila, w której świat walczy z dniem; ciemność panuje jeszcze, lecz światło padające nie widzieć już wiodącym.

Jeden z powozów pędził galopem od strony Lille, okna były spuszczone, woznica sumiennie spełniał swoje obowiązki. Tuż po za fortem Aubervilliers, który pozostał na boku, ukazywał się strumyk, który mimo odwilży grubym pokryty był lodem.

Woznica zatrzymał konie.

Drzwiczki się otworzyły.

— Jedź dalej! — zawołał głos z powozu, — zatrzymasz się przy lasu Courneuve.

Drzwiczki się zamknęły, woznica był postusznym. Po dziesięciu minutach, powóz zatrzymał się znowo.

Pojedynek Amerykański.

Była już szósta. Niebo, zamglone i ciemne ku zachodowi, przebiłają niebieskimi i szarymi chmurkami. Dolina pograżona była w ciemnościach.

Tu i tam kilka drzew samotnie stojących, wznoszą się jak widma.

Była to chwila, w której świat walczy z dniem; ciemność panuje jeszcze, lecz światło padające nie widzieć już wiodącym.

Jeden z powozów pędził galopem od strony Lille, okna były spuszczone, woznica sumiennie spełniał swoje obowiązki. Tuż po za fortem Aubervilliers, który pozostał na boku, ukazywał się strumyk, który mimo odwilży grubym pokryty był lodem.

Woznica zatrzymał konie.

Drzwiczki się otworzyły.

— Jedź dalej! — zawołał głos z powozu, — zatrzymasz się przy lasu Courneuve.

Drzwiczki się zamknęły, woznica był postusznym. Po dziesięciu minutach, powóz zatrzymał się znowo.

— 180 —

Benedykt zbyt dobrze znał zwyczaje czerwonoskórnych, aby nie poznać, kto to uczynił.

Było jednak coś nadludzkiego w tem, że śmierć jednego nie ostrzegła drugiego, konwulsyje drugiego nie przebudziły trzeciego, a konanie trzeciego nie zmusiło czwartego do otworzenia oczu.

Cztery uderzenia, silne, pewne, przerażające!..

Zimny pot zrosił czoło Benedykta.

Spojrzał wokoło siebie przerażony: zdawało mu się, iż widzi wynurzającą się wśród ciemności tatowaną twarz. Był sam.

Ci czterej ludzie zginęli z ręki Towaha, na ulicy, pod balkonem pałacu Rivas, w pośród stojących rzędem powozów. Był sam. Ręką zimną sięgnął po sztylet ukryty na piersiach. Ale nie ufał, ani sobie, ani swej broni.

Wzrok jego tonął w próżni.

Szum wiatru i potoku płynącej wody, przerywały tylko milczenie nocy. Benedykt schował broń i wyjął klucz od domu. Drzwi były przed nim, o dwa kroki, lecz zdawało mu się, że nie będzie miał czasu zbliżyć się i otworzyć ich.

Szał i trwoga opanowały go. W ciemnościach upatrywał widziadła. Za to, by mógł być już po za temi drzwiami, oddałby czwartą część swych talarów.

Zakręcił klucz w zamku — znalazł bowiem otwór pomimo drżących rąk; drzwi otworzyły się, wszedł i zamknął je gwałtownie za sobą. Włosy powstały mu na głowie, nie widział nic.

Latarnię zostawił za drzwiami.

Otworzyć je na nowo? za nie w świecie! A jednakże, zamiast spodziewanego spokoju, Benedykt czuł wzrastającą jeszcze niepokój. Co tam być może obok niego, w tej ciemnej nocy.

— Szlifierzu! — zawołał przerażony.

— 177 —

Podzie będzie mur ogrodowy, od strony ulicy. S-to fńskiej. Szliferz i jego koleczy umrzeć musieli na st-nowiskach. Przyciągnęli ich tu już trupami. Wszyscy czterej zginęli od tychże samych ran co i zamordowani poprzednio powozie. Benedykt patrzył na swoje złoto. Światło ogniska rzuciło wielki cień na leżące ciało. Lecz zanim Benedykt miał czas się obrócić, okręgono mu sznur na szyi. Zaledwie wydał jęk cichy i zaledwie Towah stał przed nim, ponury i groźny, jak nosobienie zemsty. Benedykt mając ręce wolne, złożył je bliżej siebie. Towah rzekł: Towah zabił żonę swą Lili, którą kochał. I związał ręce i nogi Benedykta. Potem wyszedł na ulicę. Po jednemu poprzyno-sił trupy z powozu i poukładał je po drugiej stronie leżących, w postrodku zostawił pieniądze. Potem zdjął zawieszoną na murze siekierę, a po-rzabawczy łóżko, stół, szafę i stołki stojące w pokoju ułożył z nich stos—jedną główną w postrodku, cztery mniejsze, w czterech kątach pokoju. Usiadł na ziemi przy Benedykcie, wyjął parę mokassinów bitych i świeżo wymiarowanych i włożył je na nogi, spiewając pieśń, głosem wolnym, gardlanym. Benedykt był już nawpół umarty. Towah ostrzem swego noża okrążył czaszkę nę-dznika i ściągając jego czuprynę. Benedykt zamknął oczy i nie poruszył się już. Towah podłożył ogień pod stosy. Dzwierzęć czu-pry wiślało mu u pasa. I wyszedł—trzymając w ręku butelkę wódki. Na

Zadnej odpowiedzi. Benedykt odważył się zaj-rzeć przez dziurkę od klucza. Wielki ogień palił się na kominku. Lampa stała na stole, pośrodku próżnych butelek i szklanek nawpół wypróżnionych. — Ach!—zawołał Benedykt ożywiony gniewem—nędznicy, dobrali się do mojej piwnicy. Pchnął drzwi gwałtownie. Pokój był próżny, ale pozostały ślady orgii. Benedykt ujrzał rzecz jedną; łóżko jego było od-sunięte i tajemna skrytka w murze odbita. Cofnął się, chwytając ręką za piersi. Oczy wy-szły mu na wierzch. Z piersi wydobył się jęk chra-pliwy. Już się nie bał! — Pieniądze! moje pieniądze! — zawołał łkając I upadł na krzesło, a łzy strumieniem popłynęły mu z oczów. — I to ja, ja sam — szeptał—wprowadziłem ich do tego domu. Nagle porwał się jak szalony. Chciał biedz, ści-gać bandytów, sam przeciw czterem. Czuł się silnym jak lew; lecz zaledwie zrobił krok, noga jego potknę-ła się o jakiś przedmiot nieruchomy, wystający z pod stołu. Upadł. Światło ogniska oświeciło ziemię pod stołem. Benedykt jakby rażony piorunem, nie podniósł się. Jego pieniądze leżały tam, na kupie. A obok cztery trupy, położone obok siebie, miały to złoto za poduszkę. Upadł potknąwszy się o nogi Szliferza. Lecz nie tam ich zabito, bo ubrania ich zawa-lane były błotem. Benedykt odchodząc z domu, każ-dego z osobna umieścił w zagłębieniach murów, aby mogli pochwycić Towaha, w chwili, gdy tenże prze-

W lesie było jeszcze ciemno, ale w dolinie dniec już zaczęło. Wice-hrabia mógł przedsięwziąć pe-wne ostrożności i ułożyć plan potyczki. Naprawdę Towah o dwieście kroków czuł się bez szeslestu między drzewami. Od pół elizejskich sięgnął go powóz wice-hrabiego. Henryk mówił do siebie: — Rosen wysiadzie przy strumieniu Montfort przy Courneuve. Musi się udać drogą ku Lille, ja stanie na czatach w dolinie na połowie meły. On bę-dzie na boku i jeżeli ręka moja nie zadrzy, to i hi-storyja skończona. W tym to celu wysiadł o dwieście mli od nazna-żonego miejsca i przeszedł lasę, kierując się ku za-chodowi. Nie bronił tu wice-hrabiego; ale podstęp, mu-simy tu przyznać, nie sprzeciwia się bynajmniej dzi-wnym i okrutnym prawom amerykańskiego pojedyńku. Ameryka nie może pochłubić się szlachetną ry-cerskością. Czterwoskórzy byli walecznymi; yankeesi, mie-szanie pozabiali czterwoskórzych i zowią ich dzi-kiemi... Pokazuje się, że yankeesi żyć umieją, a ich ogro-mne dzielniki donoszą nam codziennie o różnego ro-dzaju środkach cywilizacyjnych... Bokuję się na kon-terach, strzelają do siebie na ulicach, palą z rewol-werów w kęściach i to wszystko nie nazywa się przecież dzielnym! Pojedynek amerykański nie ma nic wspólnego z tą rycerską walką, która jest naszym pojedyńkiem. Pojedynek amerykański jest walką zartą, albo raczej bitwą wydaną, w której każda strona walecząca ma zabezpieczoną wolność działania. W wojnie do-amerykańskiej pojedynek nigdy nie jest jak nasz: nie-

— 183 —
dowcipnym żartem. Musi się on koniecznie zakończyć śmiercią. Wice-hrabia obcisnął swój pas i przekonał się, że ma ruchy swobodne. Oko jego szukało w oddali przedmiotu, który miał wziąć na cel. Towah zaledwie był o pięćdziesiąt kroków od niego, czolgając się na rękach i nogach. Węże w sa-wannach nie przeslizgują się tak cicho między tra-wami. Na zachodzie szarawa linija obłoków zmieniła się w szkarlatną. Zimno wzmagало się, jak zwykle o tej porze. Odmarznęta woda w soplach spuszczała się z gałązek. Żywa dusza nie ukazała się w dolinie. — Powinienby już być przecie — mówił wice-hrabia — za dnia walka będzie niepodobną. Na prawej stronie, o paręset kroków, wznosił się pagórek; wice-hrabia wszedł nań, aby spojrzeć na strumień Montfort. Towah był już o dwa lub trzy sążnie od drzewa; spiesznie pochwycił karabin i położył się jak długi. Wykręcił naboje przegryzł je i nabił na nowo. Kiedy wice-hrabia powrócił, znalazł karabin stojący na swo-jem miejscu. Towah niedostrzeżony, po za grubym pniem sta-rego drzewa wykrzywił, twarz swoją do cichego us-miechu. Wice-hrabia porwał szybko karabin, zrzucił płaszcz, który zwinąwszy wziął pod pachę i udał się ku zacho-dowi okrążając pagórek. Spozrzegł swego przeciwnika. Albert Rosen zbliżał się istotnie; już był o jakie dwieście lub trzysta kroków. Nie szedł brzegiem stru-myka, lecz wszedł na dolinę, aby lepiej widzieć wo-koło.